

20.Saint-Yves umiera

Autor tekstu: **Wolter**

Wezwano innego lekarza: ten, miał wspomagać naturę i pozwolić jej działać w pełnym życia organizmie, myślał jedynie o tym, aby robić na złość koledze. W dwa dni choroba przybrała obrót śmiertelny. Cierpienie rzuciło się z równą siłą na mózg, który uważają za siedzibę rozumu, co na serce, które jest podobno siedzibą uczuć.

- Jaki niewytłumaczony mechanizm poddał nasze narządy władzy uczuć i myśli? W jaki sposób jedna bolesna myśl może zakłócić bieg krwi? Jak nawzajem krew może przez swoje zaburzenia oddziaływać na sferę pojęć? co za fluid nieznaną, ale niewątpliwie istniejący, chybszy i żywszy niż światło, bieży w mgnieniu oka we wszystkie kanały życia, rodzi wrażenia, pamięć, smutek lub radość, rozum lub szaleństwo, przywodzi na myśl ze zgrozą to, o czym chciałoby się zapomnieć, i ze zwierzęcia obdarzonego myślą czyni albo przedmiot podziwu, albo współczucia i łez?

Tak mówił dobry Gordon; a refleksja ta, tak naturalna, mimo że tak rzadko następująca się myślom, nie zmniejszała w niczym jego rozczulenia, nie należał bowiem do owej smutnej kategorii filozofów, którzy siłą się na bezczulość. Wzruszony był losem młodej dziewczyny, jak ojciec, który patrzy na powolną śmierć ukochanego dziecka. Ksiądz de Saint-Yves był w rozpacz; przeor i jego siostra wylewali strumienie łez. Ale kto mógłby odmalować stan Prostaczka? Żaden język nie posiada wyrażenia na oddanie podobnego bezmiaru rozpacz; słowa są zbyt słabe.

Ciotka, sama wpoływa, trzymała głowę umierającej w wątlých dłoniach; brat jej klęczał przy łóżku; kochanek tulił drogą rękę, zwilżając ją łzami i wydając głośne łkania; nazywał ją swoim aniołem, swoją nadzieją, życiem, połową samego siebie, kochanką, żoną. Na to słowo: „żona”, umierająca westchnęła, spojrzała nań z nieopisaną czułością i wydała krzyk zgrozy; następnie w jednej z owych chwil wytchnienia, w których dusza odzyskuje swą jasność i siłę, krzyknęła:

- Ja, twoją żoną! ach, drogi kochanku, to imię, to szczęście, ta nagroda to już nie dla mnie; umieram i zasłużyłam na to. O bóstwo mego serca! O ty, którego poświęciłam piekielnym biesom, stało się, jestem ukarana, żyj szczęśliwy.

Nikt nie zrozumiał tych słów nabrzmiałych uczuciem i grozą, ale wypełniły one serca przestachem i roztkliwieniem. Nieszczęsna dziewczyna zdobyła się na odwagę wyjaśnienia ich. Każde słowo przyprawiło obecnych o dreszcz zdumienia, bólu i współczucia. Wszyscy uczyli nienawiść do możnego człowieka, który zgodził się naprawić straszną niesprawiedliwość jedynie za cenę zbrodni i zniewolił do współnictwa najbardziej godną czci niewinność.

- Jak to, ty winną? — wykrzyknął kochanek — nie, nigdy zbrodnia może się spełnić jedynie w sercu, twoje zaś należało do cnoty, i do mnie.

Tkliwość jego zdawała się wracać piękną Saint-Yves do życia. Czują, że w serce jej wstępuje pociecha; dziwiła się, że Prostaczek kocha ją jeszcze. Stary Gordon byłby ją potępił wówczas, gdy był jedynie jansenistą, ale obecnie, stawszy się mędrcom, poważał ją i płakał.

Wśród tylu łez i obaw, gdy wszystkie serca przejęte były niebezpieczeństwem tej drogiej wszystkim panienci i gdy wszyscy poddawali się wzruszeniom, oznajmiono gońca ze dworu. Goniec! od kogo? z czym? Przybywał od jego wielbności spowiednika królewskiego do przeora z Góry. Pisał nie sam ojciec de La Chaise, ale brat Vadbled, jego pokojowiec, człowiek podówczas bardzo wpływowy, który przekazywał arcybiskupom wolę jego wielbności, udzielał audiencji, przyrzekał beneficja, wyrabiał niekiedy dekrety uwięzienia. Donosił przeorowi z Góry, że jego wielbność wie o jego bratanku; że uwięzienie było tylko omyłką; tego rodzaju drobne przykrości zdarzają się często i nie trzeba przywiązywać do nich wagi; zezwala wreszcie, aby przeor przedstawił mu bratanka nazajutrz, aby również przyprowadził z sobą starego Gordona; brat Vadbled wprowadzi ich do jego wielbności i do pana de Louvois, który przyjmie ich na chwilę w przedpokoj.

Dodawał, że opowiedziano królowi dzieje Prostaczka i jego utarczkę z Anglikami, że z pewnością król raczy go zauważyć przechodząc przez galerię, a może nawet skinie mu głową. List kończył się pochlebną nadzieją, że wszystkie damy na dworze zechcą przyjąć rano Prostaczka w swojej gotowalni, że ta i owa powie mu: „Dzień dobry, panie Prostaczku”, i że z

pewnością będzie mowa o nim na wieczerzy u króla. List podpisany był: „Wasz oddany brat Vadbled, jezuita.”

Skoro przeor odczytał głośno list, bratanek jego, wściekły, ale panując przez chwilę nad swym gniewem, nic nie rzekł do posłańca; zwróciwszy się jeno ku swemu towarzyszowi niedoli, spytał, jak mu się zda to pisanie. Gordon odpowiedział:

- To się nazywa traktować ludzi jak mały! Bije się ich i każe się im tańczyć.

Prostaczek, u którego w gwałtownych wzruszeniach pierwotny charakter brał górę, podał list na kawałki i rzucił je w nos posłańcowi:

- Oto moja odpowiedź.

Stryj, przerażony, miał uczucie, że spada nań piorun i dwadzieścia tajnych dekretów. Co prędzej skreślił list, aby usprawiedliwić, wedle możliwości, to, co brał za wyskok młodzieńczego uniesienia, a co było wybuchem wielkiej duszy.

Ale boleśniejsze obowiązki zaprzętnęły wszystkich. Piękna i szlachetna Saint-Yves czuła już nadchodzący koniec; była spokojna, ale owym okropnym spokojem osoby, która nie ma już sił do walki.

- O, mój drogi kochanku — rzekła gasnącym głosem — śmierć karze mnie za moją słabość; ale ginę z tą pociechą, że widziałam cię wolnym. Ubóstwiałam cię wówczas, kiedy cię zdradziłam, i ubóstwiam w chwili, gdy żegnam cię na wieki.

Nie stroiła się w czczą nieugiętość; nie знаła owej nędznej próżności mającej na celu to, aby parę kumoszek rzekło: „Umarła mężnie.” Któż zdoła w dwudziestym roku stracić kochankę, życie i to, co zwa „honor”, bez żalu i rozdarcia? Czuła całą grozę swego stanu i dawała wyraz temu poczuciu w gasnących słowach i spojrzeniach, które przemawiają z taką mocą. Płakała wreszcie jak wszyscy, w chwilach gdy miała siłę płakać.

Niech inni wychwalają pompatyczny zgon tych, którzy poddają się bezwładnie dziełu zniszczenia; to właściwość wszystkich zwierząt. Umieramy jak one, obojętnie, jedynie wówczas, gdy wiek lub choroba zrówna nas z nimi, stępując nasze organy. Kto bądź ponosi wielką stratę, odczuwa wielką żalność; jeśli ją dławi, to znaczy, że próżność towarzyszy mu do samego progu śmierci.

Skoro nieszczęsna chwila nadeszła, wszyscy obecni dali folgę łzom i krzykom. Prostaczek stracił zmysły. Silne dusze, kiedy owładnie nimi tkliwość, doznają o wiele gwałtowniejszych uczuć niż inni. Dobry Gordon znał go na tyle, iż obawiał się, aby odzyskawszy zmysły nie targnął się na swoje życie. Usunięto wszelką broń; nieszczęśliwy młodzian spostrzegł to; rzekł do obecnych, bez łez, jęku, bez wzruszenia:

- Czy myślicie, że jest kto na ziemi, kto miałby prawo i moc wstrzymać mnie?

Gordon nie silił się go częstować mdłymi racjami, mającymi jakoby dowieść, że człowiek nie ma prawa użyć swej wolności dla położenia końca istnieniu, kiedy się staje zbyt wielką męczarnią; że nie powinno się opuszczać domu, gdy już nie sposób w nim mieszkać; że człowiek jest na ziemi jak żołnierz na posterunku: jak gdyby Najwyższej Istocie zależało coś na tym, czy skupienie kilku cząsteczek materii znajdzie się w tym miejscu czy w innym. Bezsilne argumenty, którym niezłomna i świadoma siebie rozpacz nie raczy dawać ucha i na które Katon odpowiedział jeno ciosem sztyletu.

Głuche i straszliwe milczenie Prostaczka, jego posępny wzrok, trzęsące się wargi, drżenie całego ciała napełniały duszę obecnych owym połączeniem współczucia i zgrozy, które poraża władze duszy, kładzie tamę wszystkim dyskursom i wyraża się jedynie bezładnymi słowami. Nadbiegła gospodyni domu wraz z rodziną; wszyscy drżeli, patrząc na rozpacz młodzieńca; roztoczono nad nim ścisły dozór, śledzono wszystkie ruchy. Już lodowate ciało pięknej Saint-Yves przeniesiono do sieni, z dala od oczu kochanka, a on zdawał się go szukać jeszcze, mimo że niezdolny nic widzieć.

Podczas tych śmiertelnych ceremonii, w chwili gdy ciało spoczywa wystawione w bramie, gdy księża klepią przy nim niedbale modlitwy, przechodnie zaś jedni bezmyślnie rzucają na trumnę kilka kropel święconej wody, inni obojętnie mijają ją śpiesząc swoją drogą; gdy krewni płaczą, a kochanek bliski jest samobójstwa, Saint-Pouange przybywa wraz z ową przyjaciółką z Wersalu.

Jego przelotna zachcianka, zaspokojona tylko raz jeden, przerodziła się w miłość. Wzgarda, z jaką spotkała się jego hojność, podrażniła go. Ojcu de La Chaise nigdy nie przyszłoby na myśl przybyć do tego domu; ale Saint-Pouange, mając wciąż przed oczyma obraz pięknej Saint-Yves, płonąć chęcią ugaszenia żądzy, która, ledwie raz nasycona, zostawiła w jego sercu żądło pragnień, nie zawahał się sam szukać tej, której może nie zechciałby

przyjąć ani trzy razy, gdyby przysła sama.

Wysiada z karocy; pierwszym przedmiotem, który mu się nastęcza, jest trumna; odwraca oczy z naturalną odrazą człowieka tonącego w rozkoszach, przeświadczonego, że powinno mu się oszczędzić wszelkiego widowiska przywodzącego na pamięć ludzką niedolę. Chce wsiadać z powrotem. Dama z Wersalu pyta przez ciekawość, kogo grzebia; słyszy nazwisko panny de Saint-Yves. Blednie, wydaje straszliwy krzyk; Saint-Pouange obraca się: zdumienie i ból napełniają jego duszę. Dobry Gordon stał opodal, z oczami pełnymi łez. Przerywa smutne modły, aby opowiedzieć dworakowi katastrofę. Przemawiał z siłą, jaką daje ból i cnota. Saint-Pouange nie był złym człowiekiem; wir spraw i uciech oszołomił jego duszę, która żyła jakby w letargu. Nie doszedł jeszcze wieku, w którym serce ministrów staje się z kamienia; słuchał Gordona ze spuszczoneymi oczami i ocierał raz po raz łzy, które w nim samym budziły zdziwienie: łzy żalu i wyrzutów.

- Pragnę koniecznie widzieć — rzekł — niezwykłego człowieka, o którym mi wspomniałeś; wzrusza mnie on prawie tyle co niewinna ofiara, której śmierci stałem się przyczyną.

Gordon zawiódł go do komnaty, gdzie przeor, panna de Kerkabon, ksiądz de Saint-Yves i paru sąsiadów cuciło omdlałego młodzieńca.

- Jam winien twego nieszczęścia — rzekł podminister — obrócę życie na to, aby je naprawić.

Pierwszą myślą, która przeszła przez głowę Prostaczka, było zabić go, a później siebie. Myśl bardzo godziwa: ale był bez broni i pod ścisłym dozorem. Saint-Pouange nie dał się zrazić odmową, której towarzyszyły zasłużone wyrazy wzdargy, wyrzutów i wstrętu. Czas łagodni wszystko. Pan de Louvois zdołał w końcu zrobić z Prostaczka znakomitego oficera; zasłynął pod innym mianem w Paryżu i w armii; a był równocześnie nieustraszonym żołnierzem i filozofem.

Nigdy nie zdołał wspomnieć swojej przygody bez jęku; mimo to znajdował pociechę w tym, aby o niej mówić. Czczył pamięć tkliwej Saint-Yves do ostatniego tchnienia. Ksiądz de Saint-Yves i przeor otrzymali każdy po dobrym beneficjum; pocziwa Kerkabońcia bardziej była rada oglądać bratanka w splendorach wojskowych niż w komeżce poddiakona. Dewotka z Wersalu zachowała diamentowe kolczyki i jeszcze otrzymała jakiś piękny podarek. Ojciec Dowszystkiego dostał parę skrzyń z czekoladą, kawą, kandyzowanym cukrem, cytrynami wraz z „medytacjami” wielebnego ojca Croiset i *Kwiatem świętości* [1] oprawnymi w safian. Zacny Gordon żył z Prostaczkiem do końca w serdecznej przyjaźni; otrzymał również beneficjum i zapomniał na zawsze o „łascie skutecznej” i o „zbieżnym współdziałaniu”. Przyjął za godło zdanie: „Nieszczęście zda się na coś.” Iluż pocziwych ludzi mogłoby powiedzieć: „Nieszczęście nie zda się na nic!”

Przypisy:

[1] Flor de las vidas de los santos, zbiór legend napisany przez jednego z pierwszych jezuitów hiszpańskich Pedro Ribadeneira (1527-1611).

(Publikacja: 03-08-2002)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,1705) (http://www.racionalista.pl/kk.php/s,1705)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl